Rozmaitości

Dnia 11. Stycznia Nᵉʳ 2. Roku 1840.

TRUP PRZY KAPLICY Ś. ANNY.

WYPADEK KRYMINALNY

Podług urzędowych aktów i listów skreślony.

(Ciąg dalszy.)

Albertyna weszła do pokoju. Lecz skoro okiem rzuciła, zdumiała się na widok Ferdynanda, który z uszanowaniem ją powitał; poznawszy go, wzdrygnęła się mocno, zbladła na twarzy, i nie odpowiedziawszy na powitanie ani słowa, weszła chwiejącym krokiem do pobocznego pokoju. Matka poszła za nią. Preussach poczytał za wielką zniewagę tak oczewiste i bezwzględne okazanie odrazy, która chociaż była uzasadnioną, jednakże podług jego uczucia, tak jawnie okazywać się była nie powinna. Zdziwiony, stanął jak wryty przed pułkownikiem. Stary wyswobodził go z tego przykrego zdarzenia, i podawszy mu jakby na pożegnanie rękę, rzekł: »Spodziewam się, że jeszcze nie raz się zobaczymy; a wtedy jako mężowie rozważymy dokładnie, co nam czynić wypada. Słowa: **jako mężowie rozważymy dokładnie**, wymówił tak dobitnie, iż Preussach zdawał się w nich upatrywać naganę właśnie co objawionego gniewu niewieściego.

Pożegnał się. Dnia trzeciego pułkownik odwidził go na wzajem. Starzec ten doniósł mu o wszystkiém, czego się w sprawie familijnéj dowiedział. Nie wielką mu przyniósł pociechę. Co do sukcessyi majoratu oznajmił mu, że tylko są dwie drogi otwarte. Wypada wywieść się albo formalném o Hermana śmierci świadectwem, albo też wezwać nieobecnego do stawienia się publicznémi pismami, a potém go za zmarłego ogłosić; atoli urzędowne wezwanie dopiéro po upływie prawem przepisanego kilkuletniego czasu w pismach umieścić można. Jeżeli w przeciągu tego czasu baron zejdzie ze świata, natenczas majorat oddany będzie w kuratele, i w tém *prowizoryjum* zostawać będzie wszystko, aż do czasu ogłoszenia przez urząd śmierci nieobecnego. — Środki, które dla familii Preussach były bardzo niedogodne, i wszelkiemu rozrządzeniu majątkiem na przeszkodzie stawały.

Pułkownik mający równy udział w majątkowéj sprawie swéj córki, miał jeszcze nadzieję, że panujący książę wda się w tę sprawę; jednakże nie taił przed Ferdynandem wątpliwości, że może w swojéj znanéj sprawiedliwości monarcha, unikający nawet pozoru samowolnego wyroku, do wtrącania się w dokładnie ustawami i ugodą oznaczone, prywatne stosunki nakłonić się nie da.

Z rozmowy dowiedział się Preussach, że Albertynę uwiadomiono o śmierci jego brata, i że takowa mocniéj ją wzruszyła, niżeli pułkownik się spodziéwał.

Przy długich formalnościach, z jakiémi ministeryjum przedłożenia rozpoznawało, i przy częstych naradach z pułkownikiem, miał Preussach znowu sposobność widzenia Albertyny. Wystąpiła ona w grubéj żałobie. Z tajemną podzięką postrzegł Ferdynand ten dowód szacunku dla pamiątki małżonka, którego teraz i śmierć z nią rozłączyła. Zresztą zachowanie się jéj, było tak etykietalne i tak rozważne, iż nie czuł chęci zbliżenia się do niéj. Jednakże pomimo głęboko utkwionéj w nim odrazy, przyznał w sercu, iż się piękność Albertyny w całym swoim blasku rozwinęła. Miała teraz lat dwadzieścia i trzy; a że już w trzecim roku pójścia za mąż rozłączyła się z swoim mężem, więc od tego czasu Ferdynand jéj nie widział. Kształt jéj przy zupełnie zachowanéj świéżości, nabrał pewnéj tuszy, przezco stała się powabniejszą. W jéj znalezieniu się panowała godność z przyzwoitością, a od żałobnéj sukni, odbijała jeszcze bardziéj płeć śnieżna jéj pięknéj twarzy.

Preussach w krótkiéj rozmowie mało co nadmieniał o powodach swego pobytu. Niewiedząc dokładnie, jak daleće matka uwiadomiła córkę o téj sprawie, unikał w téj mierze wszelkiéj wzmianki. Podobne i w późniejszych odwidzinach zachowywał milczenie.

W miesiącu wrześniu otrzymał list od Senkenberga: »Donoszę wpanu«, pisał mu adwokat »w naszéj nieszczęsnéj sprawie osobliwszą wiadomość. Do wiadoméj rękawiczki znalazła się druga, jéj rówiennica. Jest ona do prawéj, krwią spluskanéj, zupełnie podobna, nawet znamię jest takież samo, tylko dokładniéj wyciśnięte. Ma na sobie nazwisko Tieffe, co samo przez się małéj jest wagi; mniemają bowiem, że to jest nazwisko *firmy* kupieckiéj. Jednakże nazwisko to wskazało poszlakę, o któréj tu w krótkości nadmienię.«

»Ajent policyi, któremu jeszcze za bytności wpana nakazano poszukiwanie drugiéj rękawiczki, udał się do tutejszéj modniarki, nazwiskiem pani Lax, i zastał u niéj konsylijarzowę Zeltwach, która czépeczki kupowała. Dama ta wtrąca się do rozmowy, ogląda pokazaną rękawiczkę i zapytuje urzędnika, ażali tu o jaką ważną kradzież nie chodzi, i tym podobnie. Urzędnik policyi, utwierdziwszy ją w tém mniemaniu, wymienił jéj zapewne moje nazwisko, gdyż przed kilką dniami konsylijarzowa zgłosiła się do mnie i oddała mi z lewéj ręki rękawiczkę.«

Na zapytanie, od kogo ją otrzymała, usłyszałem, co następuje:

»Konsylijarzowa ma znajomość z familiją pewnego luterskiego predykanta w Blumenrodzie, ztąd o trzy mile. Niedawno odwidziła ją ze swojémi córkami, i wtedy zdarzyło się, iż podczas narady dziéwczat o strojach, druga córka predykanta wniosła przypadkiem tę rękawiczkę do pokoju; żartowano sobie z nazwiska Wilhelminy Tieffe. Nazwisko to utkwiło konsylijarzowéj w pamięci i stwożyło ją zapytanie policyjnego urzędnika. Córka predykanta zeznaje, że rękawiczkę tę otrzymała od pokojówki pewnéj damy, która przeszłego roku w lecie była na odwidzinach u państwa téj majętności, i że drugiéj rękawiczki nie miała. Konsylijarzowa bierze predykanta na stronę, uwiadamia go o rzeczy, i tym sposobem dostaje się rękawiczka najprzód w jéj, a teraz w moje ręce.«

»To się stało przedwczoraj. Dziś przyszedł do mnie predykant — nazwisko jego Rauch — razem z swą córką Adelaidą. Oboje obawiają się, aby z powodu mniemanéj kradzieży nie byli niepokojeni. Prosiłem młodéj dziéwczyny, by mnie jak najdokładniéj opowiedziała, jakim sposobem przyszła do téj rękawiczki. Dziéwczyna opowiadała otwarcie to wszystko, co już przed konsylijarzową zeznała, to jest, że tę rękawiczkę ma z trzeciéj ręki.«

»U państwa téj majętności (baronostwa Ketlerów), była młoda wdowa ze stolicy, niejaka pani Süssfeld, przez długi czas na odwidzinach. Adelaida grywała z tą damą często na fortepijanie. Z jéj garderobianą zaś, ukształconą osobą i dobrego urodzenia, zostawała w większéj zażyłości; podczas odjazdu pomagała jéj pakować niektóre rzeczy. W pudełku od strojów pomiędzy mniejszéj wartości rzeczami, znalazła tę pojedyńczą, nową rękawiczkę; garderobiana nie chciała jéj wziąć z sobą, bo do niéj nie było drugiéj; Adelaida wzięła ją, jak mówi, w żarcie na pamiątkę.«

»Sądzę, iż opowiadaniu temu zawierzyć można, zwłaszcza, iż panna Rauch jest znana, jako najcnotliwsza dziéwczyna, a co większa, że mi nic nie nastręcza téj myśli, aby nieboszczyk brat wpana z majętnością Blumenrode w jakim związku zostawał. Tylko ta rzecz jest uwagi godną, że w rzeczonym liście z K***, pod spodem jest napis Bl. A.«

»Ale — rzecz osobliwsza — pokojówka, o któréj mowa, ma się nazywać Agata Roger. — Otóż znowu A, i francuzkie nazwisko! Ma ona być wysokiego wzrostu i smukła (Adelaida nie jest taka bynajmniéj). — O damie ze stolicy nic więcéj dowiedzieć się nie mogłem, jak tylko to, o czém już nadmieniłem, że jest młodą, bogatą wdową, a nawet wziętą u dworu.«

»Nie mogłem w téj mierze dalszego przedsiębrać śledztwa, ile że mi wiadomo, iż państwo Ketlerowstwo, właściciele Blumenrodu, są wprawdzie bardzo zacni ludzie, ale nie udzielający się i uraźliwi.«

»Wpan, mości baronie, dałeś już dowody swéj przenikliwości w téj smutnéj sprawie; jesteś lepiéj niż ja zawiadomionym o chwilach ostatnich swojego brata. Być może, iż upatrzysz tam jakiś związek, gdzie ja żadnego nie widzę. Składam więc wszystkie data w ręce wpana, i oczekuję dalszych jego rozkazów.«

Preussach przeczytawszy ten list, położył go z wielką obojętnością na stole. *O quantum in rebus inane!* — pomyślił sobie. — Jak mógł rozsądny Senkenberg mieć to odkrycie za tak ważne! Jeżeli stempel był tylko znakiem fabrykanta, ileż podobnych wyrobów nie krąży pomiędzy ludźmi!

Chciał on téj myśli udzielić swemu adwokatowi, ale sprawa o sukcessyję, którą w téj chwili był zupełnie zajęty, powołała go znowu do domu Siegsfelda. Zastał tylko pułkownikowę.

Rozmowa wszczęła się o śmierci Hermana.

Z udziałem słuchała stara dama osnowy tego smutnego zdarzenia.

»Więc brat wpana« — zapytała — »pochowany jest w obcéj ziemi?«

»Tak jest« — odrzekł Ferdynand — »spoczywa on na cmentarzu we wsi Hoffstede, niedaleko kąpieli Hilgenbergu.«

»Niedaleko Hilgenbergu? — Boże! gdyby Albertyna była to przeczuwała! Właśnie podówczas była blizko tego miejsca, gdzie się to okropne spełniło zabójstwo!«

»Jako? — Córka pani była podówczas w Hilgenbergu?«

»Tak jest, jeździła w odwidziny do państwa baronowstwa Ketlerów, do Blumenrode. Z tamtąd bywała nieraz w Hilgenbergu. I ja pamiętam jeszcze z czasów mojéj młodości tę piękną okolicę.«

»Majętność ta zowie się?«

»Blumenrode! Leży tylko o trzy mil od Hilgenbergu.«

»Blumenrode!« — powtórzył Preussach zamyślony. Nagle powstała w nim myśl okropna, ale ją przytłumił, bo nie mógł wierzyć, aby Albertyna! — Otóż trzecie A, które się nieomylném być zdawało. Postrzegłszy, że pułkownikowę zdziwiło jego pomieszanie, pożegnał się z nią, skoro się ku temu dogodna nadarzyła sposobność.

Wróciwszy do domu odczytał list powtórnie i wszystko wyjaśniać się mu zdawało. — Bilet datowany pod dniem 21go lipca, rękawiczka — należały do Albertyny. Zapewne to ona była tą skaléczoną osobą u cérulika wiejskiego, do niéj stosowało się zupełnie świadków zeznanie, o którém doskonale pamiętał. Pani Süssfeld — młoda wdowa — nawet i to łatwo sobie mógł wytłumaczyć. Piękněj, próżnéj kobiécie — myślił sobie — snadniéj przystało, pośród mniéj znajomych wystąpić w postaci młodéj wdowy, niż pod podejrzaném, ciekawość wzbudzającém nazwiskiem rozłączonéj małżonki. — Süssfeld — nazwisko to jest przekręcone, podobnie jak i drugie, głównéj w tym dramacie osoby. Siegsfeld jest prawdziwe nazwisko! — Wiadomo mu było, iż pułkownik, w piérwszém oburzeniu przeciw domowi Preussachów, chciał dla rozłączonéj wyrobić to u sądu, aby nazwisko ojca nosiła; lecz prośbę jego odrzucono, ponieważ małżonkowie byli obrządku katolickiego, a przeto zupełny rozwód nie miał miejsca. Jednakże w życiu prywatném, a nawet w stolicy, nosiła Albertyna nazwisko pani Siegsfeld. Teraz wyświeciło się mu także dziwne Albertyny postępowanie, gdy go po raz piérwszy postrzegła. Obawa — myślił sobie — aby się nie odkryła zbrodnia, owładła ją do tego stopnia, iż przytomność straciła.

Dzień i noc przemyśliwał nad planem, któryby jak najśpieszniéj doprowadził go do celu; wiedział o tém, iż mu wypadało przeciw szwagrowéj takie złożyć dowody, przez któreby sąd skargę jego uznał za zupełnie uzasadnioną.

Agata Roger, pokojówka, była mu już od dawna znaną; ale ta oddaliła się z domu Siegsfeldów, a bez zapytań obudzających podejrzenie, nie mógł dowiedzieć się, w którém miejscu teraz przebywa.

Nakoniec postanowił szukać sposobności rozmówienia się z Albertyną; zaufał swemu jeniuszowi, i miał nadzieję, że ten mu w potrzebnéj chwili najlepszą wskaże drogę.

Po upływie dni kilku, wstąpił znowu do Siegsfelda. Nie zastał tylko same damy w domu; późniéj dopiéro przyszedł pułkownik. Preussach wszczął znowu rozmowę o śmierci swego brata, o któréj teraz już i w obecności Albertyny nieraz mówiono. Opowiadał o rozpoczętém i ciągle jeszcze trwającém śledztwie, wlepiwszy oko swe w Albertynę, która z uwagą, jednakże na pozór spokojnie opowiadania jego słuchała.

Razem zwróciwszy się do szwagrowéj rzekł: »Słyszałem, że pani masz znajomość z Ketlerami w Blumenrodzie?«

Albertyna potwierdziła to zapytanie.

»Więc pani znasz zapewne także córkę tamecznego luterskiego predykanta.«

»Predykant ten ma kilka córek.«

»Słyszałem tylko o jednéj, która się Adelaidą nazywa.«

»Tę znam bardzo dobrze; cóż się z nią stało?«

Preussach ociągał się przez chwilę, jakaś go niespokojność opanowała. W sercu życzył sobie tego bystrego rozumu, który mu Senkenberg z pochwałą przypisywał; wszelako poznawał dokładnie, jak trudno w tym przypadku wynaleźć prawdziwą drogę.

»Życzyłbym sobie« — rzekł późniéj — »dowiedzieć się nieco dokładniéj o téj dziéwczynie. Została ona osobliwszym sposobem w śledztwo wplątana i policyja odkryła niektóre poszlaki.«

»Przez miłość Boga!« — skrzyknęła Albertyna — »biédna, nieszczęśliwa dziéwczyna! Ona jest niewinną, całkiem niewinną!«

To rzekłszy, drżała na całém ciele, i jak trup zbladła na twarzy; matka postrzegłszy to, poskoczyła ku niéj, obawiając się ażeby nie zemdlała.

Z widoczną walką odzyskała Albertyna znowu spokojność.

»Ach, mamo!« — rzekła — »czy podobna? Muszę ująć się za nią; tak jest, pojadę i ocalę tę nieszczęśliwą!«

Pułkownikowa zadzwoniła. Przyszła służąca i zaprowadziła Albertynę do jéj pokoju. Téj samej chwili wszedł i pułkownik; w milczeniu utopił wzrok w Preussacha. »Znowu scena podobna do onegdajszéj!« rzekł do siebie stłumionym głosem.

Preussach ująwszy go za rękę rzekł: »Gniewać się będziesz na mnie, mości pułkowniku, ale—jak mi Bóg miły...«—»Bynajmniéj«, przerwał mu starzec, »nie czynię wpanu żadnych zarzutów; wpan nie znasz tych drażliwych umysłów. Proszę tylko, ile razy tu będziesz, abyś mnie uwolnił od scen podobnych. Dosyć już na tém, co się stało.«

»Prawda; iż dosyć!« odrzekł Preussach w dwuznacznéj myśli. »Ja też dłużéj bawić nie myślę. Żegnam cię mości pułkowniku; żałuję mocno, żem sprawił niespokojność w domu jego; bardziéj ja żałuję cię pułkowniku, aniżeli o tém wiedzieć możesz!« — To rzekłszy umilkł, obawiając się, aby nie wydał myśli swoich.

Odszedł. Jednakże w stolicy nie chciał już pozostać dłużéj. »Pocóż tu jeszcze większego świadectwa?« rzekł sam do siebie. »Dziéwczyna jest niewinną; Albertyna chce to oświadczyć, jak ta, która prawdziwego zna winowajcę.«

Napisał do Senkenberga: »Wpan chwalisz bystrość mego rozumu, że po kobiécéj rękawiczce, kobiécéj ręki się domyśliłem. Teraz więcéj usłyszysz. Wpan znalazłeś drugą rękawiczkę, a ja — znalazłem rękę! Staraj się wstrzymać wszelkie śledztwo u córki predykanta, a w Blumenrodzie niech policyja żadnego nie czyni poszukiwania. Listowi temu więcéj powierzyć nie mogę. Najdaléj za dni ośm przyjadę do wpna.«

Jednak po ściślejszéj rozwadze zamyślił Preussach dowiedzieć się, co Albertyna właściwie postanowiła. W téj mierze posłużył mu list pułkownika. Starzec ten prosił go o jedne jeszcze rozmowę; otrzymał on od rządu w téj wspólnéj sprawie odpowiedź na ostatnie przedstawienie. I Albertyna, pisał mu, życzy sobie jeszcze raz powitać pana. Preussach udał się do nich. Albertyna przyjęła go obojętnie ale spokojnie; zapewniła, iż się czuje na siłach do słuchania nawet najokropniejszych rzeczy; uprasza tylko, aby ją zawiadomił, jakim sposobem na biédną Adelaidę podejrzenie paść mogło. Preussach ociągał się z przezornością; chciał on przekonać się piérwéj, ażali Albertyna domyśla się jakiego związku. Wkrótce przekonawszy się, że nie wié o niczém, użył wybiegu: iż adwokat jego niedokładnie w téj mierze go oznajmił; ale to jest rzecz niezawodna, iż wielkie podejrzenie cięży na téj dziéwczynie.

Albertyna wyjawiła teraz swój zamiar udania się osobiście do Hajnburga i ocalenia nieszczęśliwéj dziéwczyny. Mniemała, iż do tego dostatecznem będzie jéj własne i Ketlerowskiego domu świadectwo. Sądziła, iż listowne wdanie się, jak matka wprzódy jéj doradzała, nie osiągnie pożądanego skutku. Twierdziła, że i matka teraz tego samego jest przekonania, i pomimo opóźnionéj pory roku, zamyśla towarzyszyć jéj w téj podróży.

Preussach starał się z gorliwością utwierdzać damy w tym przedsięwziętym zamiarze, zwłaszcza, że nic lepiéj nie mogło zgadzać się z jego planem. Sądził on, iż Albertynę, skoroby w okręg śledczego sądu wjechała, łatwiéj zaskarżenie dosięgnąć może, niż gdyby ją długą i formalną drogą rekwizycyi z opiekuńczego rodzicielskiego domu dostawiać wypadło. Przytém i to miał na uwadze, iż na prowincyi w kryminalnym procesie stósowano się do przepisów francuzkich, tu zaś, zawsze jeszcze starodawny porządek niemiecki w inkwizycyjach miał swoję powagę. — Dla tego do planu jego zmierzały wszystkie porady, których damom udzielał. Radził im, aby się najprzód listownie do nadprokuratora udały, i w ogólności tylko oświadczyły, że mu dadzą w téj mierze objaśnienie, niewymieniając jednakże osoby, którą właściwie usprawiedliwić zamyślają.

Poczém pułkownik przeczytał mu odebraną rezolucyję. Monarcha w ten sposób rozstrzygnął przedłożenie: »Pytanie, ażali śmierć Hermana tak dalece za udowodnioną uważać należy, aby sukcessyja w majoracie na korzyść Ferdynanda opróżnioną się okazała, ma być oddane pod rozpoznanie apelacyi w R***, jako najwyższemu sądowi w téj prowincyi, w któréj Herman w ostatnich czasach swego życia przebywał; uchwały téj zwiérzchności, rząd najwyższy wyprzedzać nie będzie.«

Otrzymawszy taką odpowiedź, uważał Preussach za rzecz najstósowniejszą, osiąść w R*** i tam osobiście swojéj sprawy doglądać. Lecz naprzód udał się do Hajnburga.

Niemało zdziwił się Senkenberg, gdy z ust swojego klienta usłyszał zdanie sprawy. Dowiadywał się i on potajemnie o młodéj wdowie, ale pod tém nazwiskiem nie mógł się domyślić rozłączonéj żony Hermana, gdyż familijnego jéj nazwiska nigdy przed nim nie wymieniano. Przyrzekłszy Ferdynandowi, który z tamtąd do R*** odjechał, dokładniejszéj w téj mierze zasięgnąć wiadomości, przysłał mu wkrótce następujące doniesienie:

»Od pewnéj dziéwczyny w zamku Blumenrode, zasięgnąłem o tak zwanéj »pani Siegsfeld« wiadomości, które z wypadkami zeznanémi przez chłopca szwajcarskiego i przez ludzi w Szlingen, w wielkim związku zostawać

się zdają. Pan baron zechcesz sobie przypomnieć, iż dzień, w którym nieboszczyk brat jego opuścił gospodę w lesie, był 24tym sierpnia w sobotę. Otóż w sobotę szlacheckie familije z okolicy tutejszéj zgromadzają się zwykle w Hilgenbergu. Jednakże w rzeczonym dniu nie była tamże familija Ketlerów, tylko pani Sigsfeld sama. Przyłączyła się ona do hrabiny Koss i jéj córek, które przyjechały z Langsitzu, i wzięła z sobą do posługi dziéwczynę z zamku w Blumenrodzie. W Hilgenbergu odwołano panią Sigsfeld z towarzystwa, do którego dopiéro w wieczór znowu powróciła. Teraz zachodzi pytanie, co się podczas téj niebytności wydarzyło? Być może, iż państwo w Blumenrodzie i Langsitzu, nie małoby w téj mierze powiedzieć mogli, jednakże — czy zechcą?«

»Mamże podać do sądu, aby formalnie ich badano? Mam nadzieję, iż prawem mógłbym poprzeć takie żądanie; tylko wyznać muszę, iż szwagrowa wpana byłaby przezto bardzo skompromitowana, a wpan może masz dla niéj jakie względy.«

Preussach odpisał:

»Nié mam żadnych innych względów, jak tylko te, jakie dobro méj familii na mnie wkłada. Winowajcę, ktokolwiek nim jest, będę ścigał na każdém miejscu. Jednakże wywiadywanie się w Blumenrodzie i Langsitzu sam na siebie biorę. Sąd — nie bierz mi wpan tego za złe — jest mi za bardzo powątpiéwającym i formalnym, zwolna tylko porusza on się w ciasnym zakresie swego kodeksu. Ja mogę puszczać się ubocznémi drogami, jakich potrzeba i pomyślna chwila wymagać będą.«

»Słusznem jest zdanie wpana« — odpisał mu Senkenberg — »utoruj wpan drogę badawczemu sędziemu. Jednakże — względem miejsca, na którém działanie swe rozpocząć zamyślasz, chciéj przyjąć niektóre skazówki. Z pewnością wprawdzie zaręczyć mogę, iż jak w Blumenrodzie tak Langsitzu bynajmniéj się nie domyślają, że trup z przed kaplicy świętéj Anny już prawie w niepamięć puszczony, jest baronem Preussachem. Pogłoska o zabitym oficerze znalazła powszechną wiarę i na tém się skończyło. — Wszelako nazwisko Preussachów znane jest w Blumenrodzie, a przynajmniéj w zamku wiadome są bardzo dobrze stosunki wpana szwagrowéj, która z Ketlerowskim domem blizko jest spokrewniona. Rzecz ta przezorności wymaga. Nierównie lepiéj wpanu w Langsitzu się powiedzie. Majętność tę zamyśla sprzedać hrabina; wielu kupców w téj mierze już się do niéj zgłaszało; — otoż, najdogodniejsza sposobność do zwidzenia tego domu. Wybadaj wpan ile zdołasz wszystko, co się dotyczé rozrywki w nadmienioną sobotę; nie opuszczaj najmniejszéj drobnostki. Jeżeli skaléczenie nastąpiło istotnie, niepodobna, aby to uszło baczności dam w Langsitzu; zapewne była o tém mowa. Przynajmniéj dowiész się wpan dokładnie, ażali pani Siegsfeld w owym dniu tak ubraną była, jak opisywała żona cérulika osobę skaléczoną. Damy w téj mierze mają pamięć bardzo dokładną. Zanotuj wpan wszystko, o czém się tylko dowiész.«

Takie było zdanie adwokata. Teraz zobaczymy, jak klijent jego wszystkie te napomknienia objął i jak z nich korzystać umiał.

W Blumenrodzie, jak mu Senkenberg przepowiedział, powitany był z tak widoczną oziębłością, iż o wybadaniu familii ani pomyśleć nie było można. Państwo Ketlerowstwo nie pojmowali wcale, coby to odwidzenie oznaczać miało, i dość wyraźnie dali mu to do zrozumienia. Preussach zwątpiwszy o planie swoim z téj strony, usiłował zamiary swe pomiędzy służącymi do skutku przyprowadzić. Atoli państwo baronowstwo postrzegli to, i bardzo za złe wzięli. Preussach, ażeby się nie zdradzić, przymuszonym był nic nie wskurawszy odjechać.

Inaczéj poszły rzeczy w Langsitzu. Hrabina zawiadomiona, iż jakiś nieznajomy zwidził majętność, i bardzo chwalił piękne gospodarcze jéj urządzenia, przyjęła barona Preussach, skoro się jéj przedstawił, bardzo uprzejmie. Proboszcz miejscowy, łączący w swojéj osobie spowiednika i plenipotenta właścicielki téj majętności, powziął ku panu Preussach szczególne przywiązanie; słowem, podróżny zabawił przez dni kilka u księdza proboszcza, i bywał codziennym gościem w zamku. Sama hrabina była bardzo rozmowną, hrabianki: Aurelija, Matylda i Elżbiéta, były pełne ognia i życia.

Zaraz przy piérwszym obiedzie, wtrącił Preussach ze wszystkiémi szczegółami wiadomą podróż do Hilgenbergu, w zakres rozmowy.

Przed południem — opowiadały damy — była pani Siegsfeld z naszego koła wywołaną, i otrzymała od jakiejś po wiejsku ubranéj dziéwczyny list, który hrabinie matce, do przeczytania doręczyła. Zawiérał on zaproszenie od pewnéj przyjaciółki przybyłéj z dalekiéj północy, z Rossyi czyli Polski — kraju nie pamiętano dokładnie: niejakiéj pani Seehausen. Dowiedziała się ona od kogoś, że Albertyna tu przebywa, i prosiła usilnie, aby ją odwidziła. Za namową hrabiny postanowiła Albertyna zadość uczynić temu żadaniu, i prosiła, aby na nią z obiadem nie czekano. Z wielkim pośpiechem wzięła kapelusz, chustkę. —

»Zapewne i parasolkę?« — ozwał się Preussach żartobliwie.

»A jużci i parasolkę!« odrzekła hrabina. »Miała bowiem spory kawał drogi; pani Seehausen, mieszkała podobno w górnéj części Hilgenbergu. Z nią poszła także dziewczyna, która jéj list przyniosła.«

Już się było prawie zciemniło, i zapalono świécę w salonie, gdy pani Siegsfeld wróciła. Tylko hrabina i córki jéj były jeszcze obecne. Pani Siegsfeld była bardzo zgrzana i wzruszona; miała zapłakane oczy; zapytana w téj mierze, opowiadała o smutnych wypadkach swéj przyjaciółki i jak boleśném było jéj z nią pożegnanie.

W ciągu opowiadania tego postrzegł Preussach tak nadzwyczajną u tych dam pamięć, iż stosownie do przestróg swojego adwokata, nabrał odwagi; nasunął znowu swój przedmiot, i zaczął jeszcze śmieléj grać rolę inkwizytora. Postrzegł, iż damy względem niego w osobliwszéj zostawały omyłce, i to mu posłużyło do jego sprawy. Hrabina i Hrabianki mające z domem państwa Ketlerów tylko bardzo daleką znajomość, a o domowych stosunkach Albertyny mało zawiadomione, sądziły, że pan Preussach, który tak mocno się zajmował tą piękną panią, jest jéj potajemnym czcicielem, a Preussach wystrzegał się wyprowadzić je z tego mniemania.

Przeto zręcznie nakierował znowu rozmowę o »chustce, kapeluszu i parasoliku«, i umiał od dam wywabić dokładne ich opisanie. Pomogły mu w téj mierze zeznania żony cerulika: zostały one zupełnie potwierdzone, ale w rozumniejszéj terminologii pięknego świata; czarna »gazowa« chustka, byłato szarfa z blondynów.

Tylko nad jedną suknią trwały wielkie rozprawy. Inkwizytor rzekł: »iż się domyśla, że to była jedwabna suknia zielonego koloru.«

Z uśmiéchem spojrzały damy jedna na drugą. Rozmowa ta zajmowała je, a Preussach natrącił dwuznacznémi słowy: iż się późniéj dowiedzą, dla czego z taką troskliwością o tę rzecz pyta.

»I owszem«, rzekła hrabina, »przypominam sobie bardzo dobrze, że Siegsfeld chodziła często w jedwabnéj sukni zielonego koloru. Ale, ażali ją w tym samym dniu miała na sobie. —«

»Bynajmniéj«, ozwała się Aurelija z pośpiechem. — »Ja wiém z pewnością, iż tego samego dnia ubrana była w sukni z krótkiémi rękawami, bo miała długie rękawiczki.«

Preussach zaczął słuchać z wielką uwagą.

»Ach prawda«, rzekły z uśmiechem wszystkie damy. — »Wszakto w ten sam dzień przymuszona była do wielkiéj odmiany swego stroju!«

Preussach pod pozorem żartu, z trudnością starał się ukryć trwożliwą swą ciekawość.

»O, gdybym był tak szczęśliwym i mógł dociec téj tajemnicy«, rzekł z uprzejmością do Aurelii. »Zdaje się, iż długie rękawiczki te, bardzo przyjemne obudzają w pani wspomnienie!«

»Bynajmniéj!« — odrzekła Aurelija. »Jestto tylko mała fraszka, kaprys toaletowy pięknéj przyjaciółki wpana.«

»Opowiedz téż cały wypadek«, ozwała się hrabina z przekąsem; »pan baron mógłby mieć o nim Bóg wié jakie domysły!«

Na to wezwanie, zabrała Aurelija głos z kokietującą patetycznością. »Słuchajże wpan! Rzecz się miała w sposób następujący: pewnego poranku w lecie, pojechała z nami mama po panią Albertynę do Blumenrodu. Państwo Ketlerowstwo byli podówczas zatrudnieni, i dla tego powierzyli panią Siegsfeld naszéj opiece. Przyjechawszy do Blumenrodu, ponieważ już było za późno, więc niewysiadając, czekałyśmy na nią w powozie. Ale musiałyśmy długo czekać, gdyż nie prędko się ułatwiła z swoim ubiorem. Nareszcie przyszła, ale z pokojówką z Blumenrodu. Albertynę przyjęłyśmy do powozu, a pokojówka jéj musiała zająć miejsce na koźle, gdyż Albertyna bez służącéj ani na krok nie ruszyła się z domu. Jużeśmy się były nawzajem przewitały, już nasz woźnica zaciął konie, aż oto Albertyna upuściła białą rękawiczkę, która się nieszczęsném przeznaczeniem pod kopyta naszych koni dostała. Takiego to losu doznaje wszystko, co jest pięknem na ziemi! Konieczność nakazywała powetować tę stratę.«

Pokojówka pobiegła do zamku i przyniosła drugą parę, ale już nie białych, tylko — duńskich.

Pani Siegsfeld mocno się tém zgniéwała, gdyż białe rękawiczki były ulubionym jéj strojem. Tylko za naszą prośbą, abyśmy już raz wyjechały, przyjęła te rękawiczki, które z resztą nowiusieńkie i bardzo eleganckie były. Ale przez całą drogę nie przestawała się uskarżać, że z powodu słabości swojéj pokojówki, nie ma przyzwoitéj usługi, że ta wiejska zastępczyni, zupełnie się jéj nie podoba. Otóż taka była druga odmiana jéj stroju. Pod wieczór gdy pani Siegsfeld wróciła od zagranicznéj swéj przyjaciółki, zaraz mi wpadły w oczy jéj rękawiczki. Miała bowiem znowu białe na rękach. Ani mama, ani ja, nie uczyniłyśmy o tém żadnéj wzmianki; smutny wypadek, który pani Siegsfeld opowiedziała nam o swojéj przyjaciółce, obudził w nas żałośne uczucia. Ale Matylda, która podówczas nie była obecną, wszedłszy do pokoju, stanęła przed panią Siegsfeld i zaczęła się jéj przypatrywać z uśmiéchem. Postrzegłszy to Albertyna, zapytała nieco zmięszana: »Dla czegożto tak się mnie przypatrujesz hrabianko?« — »Podziwiam stałość pani!« odrzekła Matylda. »Widzę, iż postanowiłaś sobie

na wszelki sposób ten dzień zacząć i skończyć w białych rękawiczkach.« — »Niestety!« odrzekła pani Siegsfeld, »tą razą nie jestto stałość z mojéj strony; żegnając się, wziełam przez roztargnienie cudze rękawiczki, i dopiéro późniéj tę omyłkę postrzegłam.« — To rzekłszy, zaczęła opowiadać, »iż u przyjaciółki jéj była pewna młoda panienka, do któréj rękawiczki te należały.« Matylda natrąciła jeszcze niektóre swe pomysły w téj mierze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 1. i obejmuje: 1) Jak grunta ulepszać! 2) Jaki wpływ kolej żelazna z Bochni na Podole miałaby na gospodarstwo i przemysł krajowy. 3) Rozmnażanie rasowe zwierząt domowych i ich krzyżowanie. 4) Lékarstwo przeciw rozwolnieniu bydła rogatego i cieląt. 5) Wynaleziony sposób woskowania posadzki za pomocą machiny. 6) Ulepszenie świec łojowych. 7) Korespondencyja.

Słynny fortepijanista Wysocki, Warszawianin, dawał 14go grudnia w Krakowie koncert na fortepijanie; podobał się powszechnie, i żądają, aby jeszcze tamże dał się słyszeć w powtórnym koncercie.

Proteus anguinus. W najnowszych czasach, pomiędzy badaczami natury w Paryżu, wielką zwraca na siebie uwagę żywy »*Proteus anguinus*«, którego p. Mandl, lekarz węgierski, z znanej jaskini niedaleko Postoiny (Adelsberg) w Illiryi, w słoju z wodą, do Paryża przywiózł. Zwierzę to, które przed dziesięciu laty w uczonym świecie jeszcze nie było znane, rozpoznawano d. 20go listopada w akademii umiejętności w Paryżu, przyczém uczyniono to postrzeżenie, iż kuleczki krwie jego co do wielkości, są większe niż we wszystkich innych zwierzętach. Proteusza, mającego kształt jaszczurki, i zwykle cztery do sześciu cali długości, dotychczas wyłącznie tylko w źródłowej wódzie w grocie Magdaleny i Ferdynanda przy Adelsbergu znajdowano. Jest on od natury już do ciemności przeznaczony i najmniejsze światło śmierć by mu zadało. Poruszenia jego są bardzo żywe, ma on zwyczajne płuca, a prócz tego jeszcze inne, które podobne do dwóch pióropuszów, jak krew czerwonych, nakształt skrzel po obu bokach się chwieją. Proteusz nie ma ani wzroku, ani słuchu; tak się przynajmniéj zdaje, gdyż wszystkie punkty, na których zwykle nerwy tych zmysłów się zbiégają, u niego są zupełnie skórą pokryte. Kończaty ryjak jego jest całkiem nagi, i przez swoję purpurową nakształt uszu koronę, rzadki widok przedstawia. Przytém ma długi, w górę zakrzywiony ogón i cztery łapy, z których dwie przednie po cztéry (bynajmniej nie pletwowe), tylne zaś po dwa palce są zaopatrzone. Proteusz nic nie jé, i ani się tknie poczwarek, na pokarm mu rzuconych; przeto płaz ten rzadko tylko otwiera paszczę. W samym Adelsbergu, jest wiele egzemplarzy tego zwierzęcia, które zamknięte w słojach, już od lat wielu bez wszelkiego pożywienia, tylko przez codzienne odświeżanie wody się utrzymują. Wszelako postrzeżono, iż z latemi objętość jego chociaż nieznacznie, jednakże się umniejsza. Badacze natury w Paryżu mają nadzieję, iż zwierzę to przez wiele lat przy życiu utrzymać będą mogli, by przez ciągłą uwagę dociec, azali jakowej metamorfozie nie podlega.

Uleczenie głuchoty. Dzienniki: *Times, Standard* i *Courier* donoszą z pewnością, iż doktor Turnbull w Londynie wynalazł lekarstwo, którem léczy nietylko zastarzałą przypadkową głuchotę, ale nawet głuchych i niemych z urodzenia, wyjąwszy jeżeli organ słuchu przez nienaturalne rozwinięcie kostek widocznie jest zasklepiony. Doświadczenia téj kuracyi czynione w obecności niektórych członków izby niższéj, literatów i lekarzy w Londynie, zawsze szczęśliwym skutkiem uwieńczone zostały. Niemal czterdziestu głuchych uleczono w oczach tegoż zgromadzenia. Doktor Turnbull uleczył osoby, które od 10, 20, a nawet dwudziestu pięciu lat głuchémi były. Léczenie to uskutecznia on za pomocą pewnéj, przez niego wynalezionéj maści, która ponajwiększéj części prawie w okamgnieniu skutkuje. Podług doniesienia zamieszczonego w dzienniku *European*, operacyja ta jest tak prosta i tak śpiesznie skutkująca, iż doktor 130 do 150 pacyjentów mógł w jednym dniu léczyć i uzdrowić.

Pan Green, który nie ustaje w swém przedsięwzięciu odbycia w balonie z Nowego Jorku do Anglii, po nad Atlantyckie morze podróży, popiera swoje zdanie w sposób następujący: Aerostaty napełnione gatunkiem gazu, z zwyczajnego palnego węgla, zatrzymują lepiéj swą elastyczność, niż aerostaty, które czystym wodorodem są napełnione. Ten ostatni gatunek gazu jest tak subtelny, że się nawet przez szpary jedwabnej tkaniny przeciska, co się z gazem węglanym nie dzieje. Pan Green utrzymuje, iż się mu wypadek ten potwierdził w dwiestu siedmdziesiąt pięciu napowietrznych żeglugach. Aerostaty napełnione podług jego sposobu, przez cały tydzień powietrze gazowe zatrzymywały. Napowietrzny ten żeglarz odbył 2000 mil tym samym gatunkiem gazu, i byłby mógł używać go przez trzy miesiące. Ponieważ, po nad prądy dolnych warstw powietrza i nadziemnych wiatrów, od Atlantyckiego Morza ze wschodniéj i północno-wschodniéj strony jest jednostajny ruch powietrza, przeto wznoszenie się i żeglowanie staje się bardzo łatwém, skoro kto do tego prądu powietrza się dostanie. Gdy w r. 1836 p. Green zamyślił puścić się z Paryża po nad Atlantyckie morze w balonie, otrzymał od sławnego admirała Sydneja Smith list, w którym tenże utrzymując, że o prądach górnego powietrza zupełnie jest przekonanym, upraszał go, aby mu w swym balonie towarzyszyć pozwolił. Balon napowietrzny, któremu w ten sposób sprzyjają wiatry, staje się prawie cześcią warstwy powietrza, które go popędza. W aerostacie, wielkości tak zwanego balona Nassauskiego, bardzo łatwo trzy osoby z zasobami na trzy lub cztery miesiące zmieścić się mogą.

Góry ogień wybuchające: Podług najnowszych jeograficznych doświadczeń, Europa na stałym lądzie liczy tylko jednę górę ogniem zieiącą, a jedynaście na wyspach; Afryka na stałym lądzie nie ma ani jednéj, ale ma sześć na wyspach; Ameryka na stałym lądzie ma 58, a trzy na wyspach; Azyja na stałym lądzie ma ośm, a 24 na wyspach; Australija ma 52 na wyspach; jest więc w ogóle 163 wulkanów. Rzeczą godną uwagi jest to, iż prócz dwóch wulkanów wewnątrz Azyi, o których istnieniu jeszcze powątpiewać można, nie masz ani jednego, któryby o 50 mil od morza był oddalonym. Pan Arago wnosi z tad bardzo słusznie, że woda przy wulkanicznych wybuchach istną gra rolę.

Sposób otrzymania wczesnych georginij. Zamiast wyjmowania cebulek z ziemi, zrzynają się niemal na dwa cale od ziemi tylko pręciki, skoro takowe mrozem dotkniętémi zostaną; potem nakrywa

się ziemia grubą warstwą trocin, popiołem z węgli kamiennych lub końskim gnojem. Skoro georginije nowe latorośle wypuszczą, dla przyspieszenia wzrostu, zrzynają się te wszystkie, które są zbyteczne, mianowicie dwie, trzy albo najwięcéj cztéry. Tym sposobem najpiękniejsze georginije wcześnie uzyskać można.

M a l a r z t u r e c k i. Moslemowie przymuszeni są teraz, zrzéc się jednego z wkorzenionych przesądów swoich. — Wiadomo, iż przepisy koranu nie pozwalają zajmywać się malarstwem, ponieważ takowe *Alla* zakazuje; jakoż Turcy dotychczas ściśle ten przepis wykonywali. Lecz w tym roku wystąpił pomiędzy nimi piérwszy malarz krajowy, nazwiskiem T e f f i k - B e j, który w tym kunszcie w Anglii się wykształcił. Z tamtąd powrócił on z Reszydem-Bej, teraźniejszym ministrem spraw zewnętrznych do Konstantynopola. — Turcyja przyjmuje widocznie coraz bardziéj większą oświatę, czyli mówiąc dokładniéj, coraz się bardziéj odmienia. Nie może ona wprawdzie jeszcze odważyć się do przywdziania na siebie skromnego europejskiego fraka, jednakże wyznać należy, iż tak w towarzyskiém jak i domowém życiu Osmanów zaszła wielka odmiana. I tak, wychowują oni dzieci swoje w szkołach europejskich, zakładają drukarnie, wydają gazety, piją wino, które bynajmniéj nie jest pośledniejszém niż nasze, grają w karty, rozrywają się w teatrze, pozwalają żonom swoim pojawiać się na publicznych przechadzkach, strzygą krótko brodę, porzucają turbany, i gonią za wszystkiém, co tylko jest zagraniczne.

P a n n a R a c h e l dotychczas jeszcze dla słabości swojéj, nie może wystąpić w *Theatre français*, i z tego powodu teatr ten przedstawia powiększéj części komedyje, które daleko liczniejszą publiczność niż trajedyje sprowadzają. Z tém wszystkiém K a z i m i e r z D e l a v i g n e napisał umyślnie trajedyję dla téj nowéj artystki. Podobnież i L a m a r t i n e, który w zawodzie dramatycznym dotychczas nie doświadczał sił swoich, pisał dla niéj dramat, lecz pracę tę, równie jak i aktorka swoje popisy, z powodu słabości przerwać musiał. Może pan Lamartine nigdyby nie był pomyślał o napisaniu trajedyi, gdyby panna R a c h e l wystąpieniem swojém nie była zachwyciła poety. Artystka ta mimo swojéj wiedzy, sprawiła także inne wrażenie. Panna Mars, która przed wystąpieniem panny Rachel była jedyną, przewyborną w *Theatre français* aktorką, ujrzała się przez huczne oklaski, jakiémi tę młodą uwieńczono dziewczynę, nagle zagrożoną w swém samowładztwie. Odtąd już nie doznaje spoczynku, i odtąd artystka ta, która dotychczas żadnéj uczennicy wykształcić, i nikomu ani rady, ani nauki, ani ról swoich odstąpić nie chciała, odmieniła nagle swe zdanie, to jest: upatrzyła sobie młodą, piękną, z wielą zdatnościami dziewczynę; kształciła ją codzień od rana do wieczora, nauczyła ją wszystkich swéj gry sposobów i odstąpiwszy jéj niektórych z swoich ról ulubionych, przedstawiła ją nareszcie publiczności jako ukochaną swą uczennicę, co na paryzkiéj publiczności wielkie wrażenie sprawiło i do *Theatre français* wielu ciekawych widzów ściągnęło.

N a j k o s z t o w n i e j s z a o p r a w a k s i ą ż k i w ś w i e c i e. W cérkwi Zmartwychwstania Chrystusa Pana w Moskwie, pomiędzy niezmiernémi tamecznémi skarbami, jest cała góra Synai z szczerego złota dukatowego, którą Potemkin dla téjże cérkwi dał w podarunku. Wznosi ona swe zębate szczyty za ołtarzem w świątnicy. Na wierzchołku jéj stoi Mojżesz ze złota i trzyma w ręku również złote tablicy, na których jest dziesięcioro Bożego przekazania. W wnętrzu góry znajduje się jaskinia, w któréj dla chowania poświęcanego chleba przy wieczerzy panskiéj, mała arka stoi. Cała wystawa ta ważyć ma 120,000 dukatów. — Przepyszna ewanielija, którą Natalija Naryszkin, matka Piotra Wielkiego, dała téj cerkwi w podarunku, jest tak wielką i ma okładki tak bogato złotem i klejnotami wykładane, iż ją zawsze dwóch mocnych mężczyzn w cerkwi nosić musi. Ma ona ważyć nie mniéj jak cztéry pudy. W cerkwi téj jest pewien djak olbrzymiéj wielkości, który chcąc niekiedy pochlubić się swą siłą, cały ciężar ten podobnie jak święty Krzysztof na swoich pobożnych barkach dźwiga. Zresztą ewangelii téj używają tylko podczas wielkich świąt cztéry razy do roku. Smaragdy, któremi okładki są ozdobione, maja jeden cal długości. Oprawa całéj księgi kosztowała 1,200,000 rubli, którąto kwotą możnaby opędzić koszta oprawy książek we wszystkich biblijotekach całego Państwa Rossyjskiego.

N i e s p o d z i a n k a d l a l e g a t a r y j u s z ó w. Niedawno umarł w Londynie wielki skąpiec, nazwiskiem sir John Pleeck. Gdy dla rozpieczętowania testamentu, zgodnie z wolą nieboszczyka, do jego pomieszkania zgromadzili się krewni, przeczytano im następujące główne punkty: »Mojemu siostrzeńcowi Willijamowi daję i daruję czarny surdut; siostrzenicy mojéj Deborah zostawiam flanelową kamizelkę, którą po mojéj śmierci na mnie znajdą; każdemu wnukowi sióstr moich zapisuję po jednéj bańce kamiennéj, które stoją na komodzie w mojéj sypialni; saméj zas siostrze mojéj w dowód miłości, która nas zawsze łączyła, zapisuję szary gliniany dzbanek, który w mojém łożku znajdziecie.« — Łatwo sobie wyobrazić można, jak mocno zdziwili się spadkobiercy, usłyszawszy treść tego osobliwszego testamentu, i każdy z nich zaczął znieważać zmarłego obelżywemi słowy. Siostra nieboszczyka rozzłoszczona mniemaném jego szyderstwem, ujrzawszy przypadkiem na doręczu stojący, gliniany dzbanek, trąciła go nogą i roztłukła, aż oto téj saméj chwili wysypało się z niego tysiąc dukatów. Postrzegłszy to obecni, każdy z nich pochwycił za swój legat i przekonał się, że nieboszczyk, to zaszytémi banknotami, to włożonemi dukatami, wszystkim swoim krewnym przyjemną niespodziankę sprawić zamyślił.

C z y n s z l a c h e t n y. W departamencie *Cote-d'or* we Francyi, umarł niedawno pewien obywatel majętny, który rozłączywszy się z żoną i synem, samotne życie prowadził. W testamencie zapisał on swéj służącéj majątek, w miarę, jak mu wolno było z takowego wyłączyć swego syna, któremu jak wiadomo ustawa czwartą część zabezpiecza. W dni kilka po śmierci tego człowieka, udała się służąca do jego syna z tém oświadczeniem, iż tylko z tego powodu przyjęła spadkobierstwo, aby ojciec swą puścizną źle nie rozrządził; zamyśla więc cały majątek zwrócić familii, któréj takowy właściwie się należy, i dla siebie nic nie zatrzyma. To rzekłszy rozdarła testament, który na jéj korzyść był napisany. Syn, postąpił sobie w tym razie jak uczciwość nakazywała, to jest, przyjął tę poczciwą służącę do swego domu i zapewnił jéj piękne dożywocie w swéj majętności.

O b w i e s z c z e n i e o r y g i n a l n e. Pewien właściciel kawiarni w Londynie, kazał w miejsce wytłuczonéj szyby w swojéj izbie gościnnéj, umieścić napis następujący: »Przez ten otwór skradziono kubek i filiżankę. A że serwis porcelanowy, do którego takowe należą, został przezto niekompletnym, uprasza się przeto pana złodzieja, by resztę filiżanek równie jak imbryki i garnuszki od kawy kupić raczył; właściciel skłania się do puszczenia mu tego wszystkiego po miernéj cenie.«

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.